

Jarosław Binek

Sygnatura notacji: **N0152**

Data urodzenia: **08.07.1955 r.**

Data nagrania: **05.2008 r.**

Miejsce nagrania: **plebania, Mikulińce, Ukraina**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek, Leszek Rysak**

Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 25 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część I z II



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jarosław Binek: To jest diecezja częstochowska. Cielętniki. Potem dużo by opowiadać historię tej naszej całej rodziny, wszystkiego, co się wydarzało jeszcze, że tak powiem, i później, jakiś czas po lokatornym w Gidlach zamieszkaliśmy, właśnie ten dom, w którym w tej chwili mieszka... No, brat mieszkał w nowym, tam sobie wybudował. W Pław, dokładnie to jest Pławno, Gidelska, adres jest Pławno, ale wychowani jesteśmy na Gidlach, raczej na... Ja byłem wychowany religijnie, powiedziałbym, u dominikanów gidelskich, u dominikanów. Kiedy poszedłem do seminarium, to oni nawet trochę tak, ojciec przeor nie omieszkął mi wspomnieć, że myśmy cię wychowali, draniu jeden, powinieneś iść do nas, a nie tam do seminarium innego. Ale to tak pół żartem, pół serio. I tam mieszka w tej chwili brat z żoną i trójką córek. Rodzice nie żyją już. A ja się znalazłem na Ukrainie.

Anna Pietraszek: A co było dalej z tego Pławna i z seminarium?

Jarosław Binek: A, z tego Pławna. Oj, to jest...

Anna Pietraszek: A seminarium było gdzie?

Jarosław Binek: Seminarium było w Krakowie jeszcze. Kraków, to był Kraków. W Krakowie kończyłem, tak, częstochowskie seminarium, ale w Krakowie, bo potem dopiero, kiedy został w 1984 roku biskupem naszym ojciec duchowny seminarium krakowskiego, ksiądz Stanisław Nowak, obecnie metropolita, to on podjął budowę seminarium w diecezji, w Częstochowie samej, a myśmy korzystali właśnie z Krakowa. Obecnie jest tam seminarium sosnowieckie. To jest ulica Bernardyńska, u stóp Wawelu. Wygląda się po prostu na Wawel.

Anna Pietraszek: Czy w tym czasie uczył się tam ksiądz Karcz?

Jarosław Binek: Nie. To inne chyba pokolenie.

Anna Pietraszek: To tak ogólnie.

Jarosław Binek: Albo może to, nie wiem, czy był to zakonnik, czy nie zakonnik.

Anna Pietraszek: Nie.

Jarosław Binek: Nie?

Jarosław Binek: Ale nasz... To nie częstochowski?

Anna Pietraszek: Nie.

Jarosław Binek: Nie, no, to właśnie.

Anna Pietraszek: Krakowski.

Jarosław Binek: To krakowski, to było seminarium obok, w dalszym ciągu jest krakowskie seminarium.

Anna Pietraszek: I w jakich latach było to seminarium?

Jarosław Binek: To seminarium było w latach 1979–1985. W 1985 roku, 26 maja, dokładnie w Dzień Matki byliśmy święceni i byliśmy pierwszymi kapłanami diecezjalnymi, święconymi przez księdza Stanisława Nowaka, biskupa, bo on 8 grudnia chyba, czy miał ingres, o ile się nie mylę, 1984 roku, a 1985 roku w uroczystość Zesłania Ducha Świętego nas święcił. Wcześniej, w sobotę, w wigilię Zesłania Ducha Świętego tego 1985 roku święcił kilku chyba zakonników, nie wiem, czy paulinów pewnie, ale myśmy byli takimi diecezjalnymi dziećmi pierwszymi jego.

Anna Pietraszek: To na niesłychane lata w historii tej najnowszej w Polsce przypada to seminarium.

Jarosław Binek: No, to były ciekawe czasy. Myśmy rozpakowywali jeszcze przy przeprowadzkach nawet naszych wikariuszowskich pierwszych jeszcze, to czasami nas capnęli gdzieś tam na drodze, musieliśmy poduszkę wyjąć, wszystko patrzyli tam. Albo jako klerycy też, to też na stacji wypakowaliśmy książki, czasami zabrali jakąś. Paranoja, po prostu to są rzeczy, które... Przecież my nie jesteśmy, ani państwo, ani ja nie jesteśmy starzy, ale ile się to przewaliło różnych sytuacji, jak się mówi o stanie wojennym młodym, to ci młodzi, dzieciaki w ogóle nie rozumieją, o co chodzi. A to już była namiastka. Ja mam w charakterze, nie wiem, dlaczego, jakiś taki, jeżeli czegoś się bałem w świecie, jakiegoś zjawiska, to żadnej burzy, niczego innego, bałem się zawsze wojny. Zawsze mama nas jakoś prosiła o modlitwę, o pokój na świecie. Mówi: „Wojna niszczy wszystko, i plany ludzkie, i życie, i przeróżne rzeczy”.

Anna Pietraszek: A rodzice byli w jakiś sposób wojną dotknięci?

Jarosław Binek: Moja mama się... Tata się urodził w 1916 roku, Józef był, a mama w 1920 roku. Więc tato... To byli, młodość poszła na wojnę. Mama miała 19 lat, jak się wojna rozpoczęła. To czyli to wszystko... Tato mi tam coś wspominał, że chciałby być lotnikiem, takie różne rzeczy, tam coś nie raz było, jakieś takie historie, ale to wszystko wojna. Kto był wytrwały, to osiągnął, może to był brak wytrwałości, ale fakt jest faktem, że to dla nich był czas taki trudny. Nie wiem.

Anna Pietraszek: A ojciec gdzieś jak był wplątany w tę wojnę w tym sensie dosłownym, że był żołnierzem?

Jarosław Binek: Tato był takim, nie wiem, jak to nazwać, dostarczał partyzantce żywność. Był po prostu... Pamiętam jego badania, bo mój brat może mniej tak był skłonny do słuchania tej historii, ja chciałem wiedzieć wszystko, i historię rodziny, to on mi opowiadał i pamiętam te opowiadania, ile razy on był narażony, że on na przykład wieczorem wyszedł z domu i nagle światła się pojawiają, a oni idą po niego. Od razu uciekał wtedy. Czy powiedzmy tam do siostry swojej, bo mieszkała niedaleko w tych Czeladnikach. To była też tragiczna taka wieś, bo w pierwszych dniach wojny od razu tam był, Niemcy weszli. Chłopy uciekali do lasu. Brali jakieś tam żyłki, brzytwy do golenia i zrobili obławę, to był zaraz, jak mówię, początek stanu wojennego, przy wyjściu z Cielętnik i tam między innymi mój, no z tych gdzieś koligacji rodzinnych, czy stryjek, czy jakiś ktoś, ale był też między innymi Szymański, mordowali wszystkich tych, którzy mieli coś ostrego, uznając ich za drani, którzy idą mordować Niemców do lasu. Oni po prostu uciekali przed nimi. To była wieś też taka tragiczna. Historia Pechtów, też tam takiej restauracji Pechta, ojca, potem syna, ojciec zginął w czasie wojny, syn zginął, już zaczął dochodzić chyba w jakiejś historii tego, śmierci swojego ojca, nie wiem, czy nie doszedł za daleko i za blisko tej... Za daleko w tej sprawie się posunął i za blisko był prawdy, i też jakoś tragicznie dziwnie zginął, że niby motorem jechał, miał wypadek i topi się, kawałek wody było rozlane i w tym leżał tak. No, ewidentnie spreparowana sytuacja. To dużo takich. A moja historia tutaj pobytu, to ja 23 lata chciałem, ja byłem już... Byłem już tak, gdzie ja miałem już załatwione miejsce, koło Medjugorie, albo Medjugoria, w Zagrzebiu biskup Iwan Prędzia obiecał mi, że, mówi: „Z półtora roku jak poczekasz, to przyjdiesz tutaj na Chorwację”. Następnie na Cyprze miałem też, ale tam na Cyprze strasznie skomplikowana sytuacja jest, bo to podzielony Cypr, to jest pod kustodią jerozolimską, więc to jest załatwiania dużo. Różne. I potem... Ale mnie ciągnęło do ludzi, bym powiedział, takich, żeby oni byli biedni, żeby ja sprawdził życie z nimi, nie przyjechał jako bogacz, biznesmen, tylko szedł z nimi i jakoś tu ten Wschód mnie ciągnął. Trwało to 23 lata kapłaństwa. I po 23 latach to się spełniło. Pamiętam taki moment, kiedy w wakacje, ubiegłe wakacje modliłem się, brewiarz odmówiłem i siadłem sobie tak jakby, nie wiem, czy to było w kościele, czy to było na plebanii, nie pamiętam tego, siadłem sobie i ten brewiarz odłożyłem, i powiedziałem tak, tak sam do siebie i do Pana Jezusa, mówię tak: „Panie Jezu, daj mi wyjechać do tej Ukrainy. Popracuję tam. Jak trzeba będzie, to będę umierał. Nie zależy mi. Mogę jechać do nich. Chcę z nimi być. Jak oni potrzebują nas, a potrzebują, bo seminarium święci powiedzmy tam, lwowskie, ile, trzech, czterech na rok, to za kościół by istniał z nich tylko, pojechałbym tam do pracy. I pamiętaj, w te wakacje, bo ja nie jestem już młody taki, i nie pojadę, nawet jakbyś mnie prosił o to. Nie pojadę już”. I za dwa tygodnie już były sygnały. Postraszyłem Pana Jezusa i załatwił. Za dwa tygodnie miałem sygnał od kapelana tutaj ze Lwowa, że jeżeli mam zamiar jechać, to żeby przyjechał do Krakowa, tam będzie kardynał jechał na jakieś spotkanie, nie wiem, do Szwajcarii było, coś tam było, spotkałem się z nim i pyta mnie, czy podtrzymuję to. Ja mówię: „Oczywiście, że tak”. I niecały miesiąc minął od tego pierw-

szego spotkania. Byłem we Lwowie tutaj po odbiór nominacji do Rudek. Rudki. Też sanktuarium słynne, Matki Bożej z Jasienia. Ta Matka Boża Bieszczadzka, to właśnie ta rudecka. Tam byłem trzy miesiące jako wikary. Po probostwie, po dziekaństwie, po wszystkich funkcjach, po ojcu duchownym przeszedłem na wikarego. Pan Jezus mnie pokory nauczył. Mówi: „Ja cię tutaj obstrugam nieco”. I po trzech miesiącach przyszedłem tutaj już na administratora, bo tutaj na początku dają raczej administratora, bo warunki są takie, jakie są. Ktoś będzie chciał albo nie będzie chciał tutaj siedzieć. Ja mogę siedzieć, jeśli trzeba będzie, bo ja zawsze byłem posłuszny biskupowi. Nigdy nie wybierałem parafii, nie kupowałem, nie kombinowałem, czy dobra, czy niedobra. Do ludzi idę. Ale fakt jest faktem, są cztery kościoły i w sumie tych parafian może mam sto osób. Na cztery kościoły w sumie. Tutaj jest około 70 osób. I tam powiedzmy na Stasów, to, proszę państwa, na Stasów to jest, ja wiem, ile tam jest w mojej, tam trudno powiedzieć, czy są moi w ogóle. Naprawdę trudno powiedzieć. Znaczący ja mogę powiedzieć, że oni byli na mszy świętej, ale oni przychodzą na mszę świętą i żegnanie jest ewidentnie ich wschodnie już. To są dzieci, rodziny, które przychodzą na mszę, bo czasem bywa nawet i taki wzgląd, bo tam, powiedzmy, u prawosławnych jest cztery godziny, a u nas jest godzinę czy tam godzinę piętnaście, krócej i to też jest nieobojętne dla starszych ludzi. Ale to nie jest tak, że ja mogę powiedzieć, mogę powiedzieć, mam sto osób pewnych, według kartoteki, to w Polsce jest kartoteka, wiem, kto niewierzący, to nie ma go, a tutaj to są, na mszy było tyle ludzi, ale kto jest nasz, no, bardzo dużo jest, widzę, Greków, prawosławnych, na święta na przykład przychodzą. Niektórzy obchodzą, nasi, większość. Nie wiem, może trzy rodziny, może cztery rodziny są takie, które obchodzą tylko nasze święta. Tylko nasze, tylko. Nie idą już do innych, tylko obchodzą nasze. A większość to jest parafian, którzy obchodzą święta nasze, za dwa tygodnie greckie, nasz Wielki Post, tamten Wielki Post, naszą Wielkanoc, znowu „Chrystus Woskres” (Chrystus Zmartwychwstał). Takie to jest. Tak że co można zwojować przy stu osobach, prawda? Co można zrobić? To i tak jest cud, że ludzie to odzyskali. Tutaj przejrzałem kiedyś takie jeszcze nieuporządkowane te fotografie, ale że te kościoły żyją, że oni walczyli, że oni podkładali życie, jak oni pisali prośby do Tarnopola, ja przeczytałem kronikę, państwu udostępnić mogę też, to tam jest cała historia tych ludzi. To nie był taki podpisik sobie. Oni podpisując, komitet jak się stworzył, komitet odzyskawszy, czy jak go tam nazwać, tego kościoła, tego i tamtych później, bo ten był pierwszy tutaj odzyskany w okolicach tutaj tych tarnopolskich, to chyba ten jeden z pierwszych na pewno. To oni ryzykowali naprawdę bardzo dużo, bo to trzeba podać numer paszportu, miejsce zamieszkania i bywało, że oni... Tak dla przykładu nieraz którąś rodzinę tam naznaczyli, że kogoś tam wysłali na pobyt dłuższy w niższej temperaturze, żeby sobie posiedzieli. Ale że oni to odzyskali, że oni to wyremontowali, jakoś zrobili, i to mieszkanie, bo to jest, proszę państwa, zakonników pomieszczenia, tamte, to są moje, moje, kościoła pomieszczenia, te tam, ale tam mieszkają ludzie tacy, no, powiedziałbym, troszeczkę taki jakby, trudno, nie obrażając nikogo, margines, ale tacy, nie wiadomo, do jakiego kościoła należą. I ja tam mam, według prawa, trzy mieszkania. Ale wyobrażacie sobie państwo, że pójde tam mieszkać? Dlatego mieszkam tutaj. Zaraz was poprowadzę dalej jak to wygląda, to wszystko, to jest takie, no, przystosowane, jak można, każdy, kto tutaj jest, to nikt długo nie siedział. Każdy coś tam dziubnie, ktoś tam załatwił okna jakoś, te okna były jakieś tam, ksiądz gdzieś ze Szwajcarii, o ile się nie mylę. Nawet mam sam jakiś tam kontakt, bo się okazało, że chyba nawet nie miał podziękowane za bardzo. Ja muszę to po prostu naprawić. On tu bywa raz, dwa w roku. Tylko dane muszę zdobyć jego. Tu zrobili trochę okna, a, no, to tam to zrobili, coś tam, wyposażenie kupili takie i tak dalej.

Anna Pietraszek: Zgubiła nam się taka ogromna część życia, te 23 lata kapłaństwa.

Jarosław Binek: No, tak.

Anna Pietraszek: Tylko przebiegliśmy przez seminarium. Mnie to tak aż korci, żeby tak podpytać więcej o to seminarium w stanie wojennym, jak to było, czy jakieś dolegliwości specjalne, czy jakieś, nie wiem, jakieś inwigilacje, prowokacje?

Jarosław Binek: Znaczą seminarium było, seminarium... Myśmy byli świadkami tych różnych rozruchów i tak dalej. Nowa Huta, tam z ciekawości niektórzy chłopcy jeździli, też tam ktoś tam dostał w pacynę też, przy okazji władze się denerwowały, bo myśmy mieli jakby prawo do wyjścia, na dwie godziny na przykład, był dzień jakiś na wyjście, to nas ciągnęło tam, żeby jechać na Nową Hutę, bo tam było to jakby centrum. Tutaj rynek, całe centrum jakby Krakowa, może mniej to wszystko było, tam jest po prostu więcej chyba takich, sklepy, nie sklepy, instytucje, natomiast tam to była, to miało przecież być miasteczko, wiadomo jakie, nie? A tutaj to byliśmy świadkami rozgania tego całego tłumy. Myśmy też przecież uciekali. To był kościół świętej Anny ostoja, ten akademicki. Na ulicy świętej Anny, to jedno takie odnóżę z głównego rynku. Tam uciekali, gdzie ja pamiętam taką scenę, kiedyśmy wpadli do kościoła i kiedy jeszcze te drzwi były otwarte, jak lali wodę tam, do kościoła się lało równo.

Anna Pietraszek: A jakieś takie prowokacje wobec kleryków? Tyle się o tym mówi, że tak mieli cienko i tak zagrożeni.

Jarosław Binek: To znaczy, proszę państwa, ja mogę powiedzieć coś o sobie tylko, bo ja takiego czegoś nie doświadczyłem bezpośrednio. Tutaj nie doświadczyłem, bo doświadczyłem tego na parafii później, na drugiej wikariuszowskiej doświadczyłem tego i wiem, jak to wygląda, ta rozmowa, jaka ona była, natomiast wśród kleryków historie były przeróżne. Były takie historie, że ktoś na przykład doszedł do diakonatu. Jako diakon odchodził z seminarium. Okazało się, że był to informator dla nich, bo ten system jakby szkolnictwa, on nie był ukryty, ale był dość taki szczelny, a to było wszystko ciekawe wtedy, jakie przedmioty są, ile każdy przedmiot jest, ile godzin ma, jaki wymiar czasowy, jaka jest ideologia podawana nam, jak jesteśmy przygotowywani. Wtedy pamiętam, był, oglądałem niedawno pana, „Człowiek z żelaza”, Jerzy Radziwiłowicz. Kiedyś patrzyłem w telewizji, mówię: „Boże, on już do dziadka się zbliża”, a on wtedy jako młody aktor właśnie był zapraszany do seminarium. Pamiętam spotkanie z nim między innymi. On miał taki zdrowy pogląd patriotyczny. Z krakowskiego środowiska Solidarności pamiętam spotkanie z panem, ale nie pamiętam nazwiska też. On się znalazł potem w sejmie, ten pan. Też, myśmy byli wychowywani, powiedziałbym, bardzo zdrowo. Bez nienawiści żadnej. To było na wskroś patriotyczne wychowanie. Nie było tam żadne mówione, były pewne wskazówki, żeby nie jeździć, nie prowokować, nie łązić po miejscach, gdzie można dostać, bo po co to. To jest niepotrzebne zupełnie. Ale jak mówię, były takie sytuacje, kiedy nas zawsze zatrzymywano na stacji. Trzeba było wszystkie graty wyjąć z tego. Ja jechałem powiedzmy na wakacje czy tam na ferie, wyjmuj to wszystko, zima jest, to wyjmuj te wszystkie rzeczy, nic tam nie ma. Czasami książka jakaś była tam, coś, brało się jakąś lekturę, to bywało, że zabrali tę książkę. Czasem ktoś miał takie doświadczenie. Natomiast takich, żeby jakichś takich ostrych rzeczy, sytuacji to nie było. Oni po prostu tego nie robili, bo myśmy byli chyba nie do złamania za bardzo. Ci, którzy mieli być informatorami, to oni przyszli już z tym zamiarem, oni po prostu wiedzieli, że są, bo takie nieliczne sytuacje już były.

Anna Pietraszek: To jak to jest możliwe przejść tyle lat seminarium i do diakonatu, a potem uczyć się tego wszystkiego...

Jarosław Binek: Trzeba być inteligentnym człowiekiem.

Anna Pietraszek: będąc ubekiem, jak to było możliwe?

Jarosław Binek: Tak to było wtedy.

Anna Pietraszek: Musiał zdawać egzaminy dla niepoznaki, prawda?

Jarosław Binek: Zdawał. Oni nie brali czubków. To nie były... Oni brali inteligentnych ludzi, bystrzaków, którzy... Są dwa wymagania, jeśli chodzi o święcenia. Intelktualne i moralne predyspozycje. Intelktualne, dlatego musi być ktoś na poziomie takim, że z egzaminami nie ma problemów żadnych. Ja to się zawsze śmieję, że jeżeli ja zdałem maturę, znaczy, że każdy może na świecie zdać. Każdy, jak ja zdałem. To byli ludzie intelektualnie niezli, a jeśli chodzi o duchowość, to można zagrać przecież, nie? Można zagrać świętego.

Anna Pietraszek: Też spotkałam takich. Trochę tak, żeby pomóc opowiadać, to tak księdza nakłaniam, ale jednocześnie wiem, że takich można.

Jarosław Binek: Można to zagrać. Myśmy patrzyli na to. Czasami coś tam, ktoś jakoś, no, podejrzewał coś, że jakieś takie dziwne nieraz, bo to pewne gesty zdradzają, niektóre jakieś drobiazgi, ale gdzie tam komu przyszło, no, to był jeden człowiek na, powiedzmy, na stu, stu czterdziestu, więc to naprawdę to wyjątek. Dlatego myśmy w ogóle nie przypuszczali, że takie coś może się zdarzyć, ale jednak było.

Anna Pietraszek: I potem po święceniach gdzie ksiądz trafił?

Jarosław Binek: I po święceniach miałem historię tak, że trafiłem do... Pierwszą moją parafią była Żarki-Letnisko parafia. Żarki-Letnisko koło Częstochowy. Tam byłem cztery lata u ówczesnego i obecnego jeszcze wykładowcy logiki i teorii poznania, księdza Mariana Dewockiego, dziekanem był wtedy. Bardzo sobie cenię tamten czas. Może nawet bym śmiał powiedzieć, że najbardziej chyba, bo to pierwsze doświadczenie i duszpasterz. On naprawdę mnie przygotował do dalszego kapłaństwa, takiego praktycznego, do sytuacji takich kancelaryjnych, trudnych, nieraz kłopotliwych, doskonale. Ja po prostu się w ogóle... Moi koledzy, którzy w kancelarii nie pracowali, bo tam proboszcz ich nie dopuścił, bali się po prostu tych parafii następnych. Ja się niczego nie bałem. Wszystko wiedziałem, jak w kancelarii wypełnić, jak rozmawiać na tematy trudne, jak przeprowadzić prekana, bo prekana mamy gotowy jakby formularz, ale to formularz jest suchy, to jest zapis, a to trzeba rozmawiać z żywymi ludźmi. On to wszystko mnie brał na to i mówi: „Proszę sobie siedzieć, niech ksiądz posłucha, ja to robię tak, jak ksiądz będzie robił sobie po swojemu, to... Ale ja to robię tak”. I to było dobre, dobra szkoła. Cztery lata tam byłem. Następnie byłem w Blachowni, bardzo króciutko, w parafii Matki Bożej Królowej Polski. Tak byłem półtora roku tylko i skończyłem, i już zostałem proboszczem, już w parafii Rębielicach Królewskich. Ja przeszedłem trochę parafii. Rębielice Królewskie, świętego Rocha parafia, to była parafia utworzona i ja tam poszedłem na tę utworzoną. Ludzie jeszcze byli tacy troszkę skłóćeni, też długo nie byłem tam i później Jastrzęb. Jastrzęb. Nie Jastrzębie, tylko Jastrzęb. Też koło Poraja. To podczęstochow-

skie tereny wszystko. Tam byłem pięć lat. Potem krótki epizod z Chełmem, parafia taka, no, historyczna, ale krótko to było i Brudzice, święty Maksymilian. Tam byłem ponad pięć lat i ostatnia moja parafia to była... To te wszystkie, o których teraz mówię to proboszczowskie, to był Waleńczów, który tak wypadł, po tym się jakoś tak nie mogę, sam się dziwiłem, po co ja właściwie poszedłem z tych Brudzic, ale nie wiedziałem, czy tutaj trafię, czy nie trafię. Tak Panu Jezusowi przypominałem o tym temacie, ale... Poszedłem do Waleńczowa na bardzo krótko i nagle się otworzyła ta sprawa. I myślę, że też jest taki temat jeszcze, jeśli chodzi o te sprawy mojego pobytu tutaj, to kiedy rodzice żyli, tato zmarł wcześniej dużo, mama teraz ostatnio, bym powiedział, i nie wiem, czy ona jakby podświadomie mnie nie trzymała w tej Polsce, chyba było coś takiego, jakaś taka jej troska, bo ona się bała o wszystko, żeby... My jesteśmy raczej z rodzin niepodróżujących po świecie, samoloty, takie rzeczy, zagranica jest nam obca, a ja się znalazłem taki wyrotowiec, że, no, jakiś niespokojny duch i jakby chyba ja miałem jakiś taki szacunek dla niej i taki, no, jakbym nie chciał jej przykrości zrobić, bo bym po prostu wyjechał i koniec, ale jak ona zmarła, to potem minęły dwa-dwa i pół roku i ja wtedy, jakby się to we mnie odnowiło. A jeśli chodzi o to, dlaczego to były tak silne jej oddziaływanie, otóż, proszę państwa, najkrócej rzecz biorąc, to moją mamę, tak jak każdą mamę bardzo kocham i szanuję, ale moją mamę zawsze porównuję do świętej Moniki, bo ona... Dlaczego? Otóż kiedy jakieś półtora roku, dwa lata po święceniach, mama kiedyś mówi... Przyjechałem do domu i ona mówi tak: „Chodź, coś ci chcę powiedzieć, zanim umrę jeszcze”. I mama mi opowiada taką historię, już po święceniach dwa lata jestem, jestem już dwa lata księdzem, opowiada mi taką historię, otóż jak ona była młodą, to bardzo chciała być zakonnicą, ale wtedy ten posąg zakonny, który trzeba było jakby włożyć do klasztoru, do którego szła dziewczyna, wynosił równowartość krowy. Krowa to była żywicielka. Tato jej powiedział, mówi: „Zosia, jak ty pójdziesz, a co my, krowę musimy dać, jak będziemy żyć, daj spokój, może później albo co”. I Zosia miała tak, 19, 20 lat, 22 lata, 25, 30 lat, ciągle jeszcze był ten czas, że mogła iść do tego zakonu. I potem spotkała Józka swojego ukochanego. I wyszła za Józia, i było nas, trzech synów urodziła. Ja byłem pierwszy, potem był mój brat za dwa lata i za dwa lata był jeszcze najmłodszy, który zmarł, dyfteryt wtedy panował za to silny. Też pamiętam. Ja wtedy miałem, no, dwa-cztery lata musiałem mieć, ponad cztery lata troszeczkę, ale pamiętam tę scenę doskonale jak żywą, mógłbym ją namalować, odtworzyć w kadrze każdym jak to było, jak mama to dziecko trzymała. I proszę państwa, i aha, do czego dążę, i od tego momentu, kiedy ona wyszła za mąż za Józefa swojego, codziennie ona mi to opowiadała: „Codziennie modliłam się, żeby, jeżeli urodzę dziecko, chłopaka czy dziewczynę, to będę się codziennie modliła, żeby któreś zostało księdzem albo zakonnicą, bo ja nie mogłam, nie udało mi się to”. Ja wtedy zrozumiałem, mówię: „Mama, to przecież 34 lata jest”. Mówi: „No, tak”. 34 lata się modliła. I teraz się modli, już teraz dziękuje. Tyle lat prosiła o kapłaństwo moje, ja nie wiedziałem o tym. Mówię: „To czemu mi nie powiedziałaś wcześniej?”. „Żebyś...” Moja mama była reżimowiec tak zwany, mówiliśmy na nią, ona się denerwowała, ale tak było. „Żebyś nie poszedł dla mnie, żebyś nie spełniał moich pragnień, że ja... A, mama chce syna mieć księdza, to ja pójde, dlatego ci to mówię teraz, kiedy już jesteś księdzem, to już jest sprawa jakby zamknięta” i chyba ta jej osobowość tak na mnie wpływała, że jakby ja bym to, przykrość bym jej sprawił, że tak powiem. Ona by się zgodziła z tym, ale myślę, że była gdzieś tam taka jakaś siła wewnętrzna, ten hamulec od niej, że ja te 23 lata tam przesiedziałem, a później już mnie znowu wzięło.

Anna Pietraszek: Ale to jak święta Monika, 30 lat.

Jarosław Binek: No, tak, dokładnie tak. To nie jest, ja nie mówię tego tak... Takich matek jest pewnie dużo, ale moja

mama była taka właśnie, że o rodzinie dużo opowiadała, historie rodzinne, jakiś tam rodowód, nawet i jakieś sytuacje, takie, powiedzmy, z historii życia wsi, co robił dziadek, a gdzie pomagał tam tato, takie różne rzeczy, to warto wiedzieć. Mój brat raczej tak nie chciał za bardzo tego słuchać. Ja byłem bardzo ciekawy tego, dlatego że jak patrzyłem później na tę historię naszego tego wędrowania jakby z Cielętnik przez Gidle do tego Pławna ostatecznie, to to też nie jest przypadkowe. To jest temat już taki, powiedziałbym rodzinny nasz, ale to jest nieprzypadkowe. Dlatego, że mi mama to opowiadała, te wszystkie różne relacje na wsi, to się wszystko po prostu spełnia. Mogę powiedzieć ogólnie tylko, że jeżeli ktoś pobłogosławi, to błogosławieństwo jeżeli tak mówimy jakby, no, załapie, to będzie szczęśliwe jego życie, a jak ktoś przeklnie, to się nie dorobi ktoś na tym miejscu i to jest prawda. Może dlatego musieliśmy gdzieś trochę powędrować. I ona była tak jakby powiedziałbym, sprężyną naszego życia rodzinnego. Tato był dobry, też kochał, tylko że nie potrafił opowiadać o tym, mówić. Ja nie pamiętam, żeby on tam swoją Zosię przytulił jakoś tak gdzieś. Taki był po prostu twardy. Może dlatego też, że wychowany wśród siostr swoich, był jedynym chłopaczkiem, więc jak się urodził Józiu, to wiadomo, siostrzyczki już miały chłopczyka, to przecież był ach i och. Bym powiedział tak, że to było trochę z krzywdą dla niego, bo jakby był nieprzystosowany do życia takiego, w którym trzeba jednak decydować, to jest chłop, męska ręka. Tego brakowało mu, ale to było dziedzictwo tego właśnie, że wszystko było zrobione, bo mamy przecież braciszka. Braciszek nie będzie nic robił.

Anna Pietraszek: Ale jak się dobrze dobrali. Mama reżimowiec, kierowniczką rodziny.

Jarosław Binek: Oczywiście, że tak. Dokładnie, „nie wyście Mnie wybrali, Ja was wybieram”. I trzeba się na to zgodzić. I do kapłaństwa, się okazało, ja mogłem sobie myśleć tak, nie myślałem albo zawsze udawałem, że... Uważałem to za dar Pana Jezusa i każdego dnia Mu dziękuję, że jestem księdzem dzisiaj, jeszcze jutro chcę być i tak będzie całe życie, ale to prawda, że On wybiera. Nam się tylko nieraz wydaje, że myśmy... Ale myśmy trafili z tą decyzją. Nie. Tak samo i moi rodzice, Zosia i Józef, oni byli tak dobrani, że idealnie. Gdyby Józiu dostał inną kobietę, to uuuu... A Zośka wszystko załatwiała.

Anna Pietraszek: I teraz kardynał, a jak się nazywa kardynał, który...

Jarosław Binek: Marian Jaworski mnie tu przyjmował. Z kardynałem Jaworskim rozmawiałem, Marianem Jaworskim. On, do niego się zgłosiłem z prośbą o przyjęcie mnie tu do pracy, bo ja jestem, status mój jest... Jestem kapłanem diecezji, archidiecezji częstochowskiej, pracującym w kościele lwowskim, w obrządku rzymskokatolickim. Więc kardynał Jaworski mnie przyjmował, on przyjął moją prośbę i on jednocześnie się informował też zawsze z moim księdzem arcybiskupem Nowakiem, bo on też, ksiądz arcybiskup musiał się zgodzić na ten mój wyjazd tutaj. Ale nie było żadnych sprzeciwów, niczego, bez problemu się zgodził. Nie miałem nic, żadnych spraw, wszystko poszło bardzo sprawnie i szybko.

Anna Pietraszek: I kiedy ksiądz przyjechał tutaj?

Jarosław Binek: Proszę państwa, pierwszy raz byłem na Ukrainie właśnie po odbiór tego dekretu nominacyjnego we Lwowie, to było w seminarium, 29 września ubiegłego roku pierwszy raz przyjechałem. Zaraz, dobrze ja mówię?

29 września chyba przyjechałem już do Rudek, przepraszam. Pojechałem na parafię już 29 września, a to było dwa tygodnie wcześniej chyba. Nie pomnę w tej chwili, mam w dokumentach, tam to było, ale coś w połowie tego września było to spotkanie, właśnie ta kongregacja tak zwana. I tam dostałem nominację, pojechałem do domu się spakować i 29 września, pamiętam, że w uroczystość świętego Archanioła Michała Gabriela i Rafała byłem właśnie już w Rudkach. Przyjechałem tu, była sobota, o ile się nie mylę. I tam byłem do 16 lutego tylko. 17 lutego, 16 lutego to była sobota, o ile pamięć mnie nie myli. 16 lutego to była sobota, tutaj przyjechałem. I od tej pory jestem tutaj. Tak jak mówię, tam była parafia polska, nic tam po ukraińsku nie mówiliśmy. Czasem proboszcz się odzywał, dziekan do kogoś, coś tam, ale ja miałem taki rozmownik ukraińsko-polski kupiłem sobie, tak sobie sam tam coś czytałem, ale to wiadomo, a tutaj potem się okazuje, że do Mikulińców pójść na ukraińską parafię. Ale jakoś tak musiałem się przemóc i po trzech tygodniach zacząłem odprawiać już. Bo mówię, no co, nie nauczę się, nie będę mówić, muszę mówić. Bo też fenomen, bo tutaj wszyscy mówią, że dopiero tak po roku, po półtora, po dwóch latach księża to zaczynali mówić. Ja mówię: „Co będę tam czekał na cud”. Liturgia to żaden problem, bo to się nauczy człowiek, powtarza, powtarza i... Natomiast mówienie takie, powiedzmy kazań, o, to już jest troszeczkę sztuka, bo po pierwsze słownictwo musi być bogatsze i to napięcie jest też takie nerwowe, że cały czas się myśli, czy dobrze powiem, nie? A jak już się ktoś tam uśmiechnie czy coś, to trzeba po prostu pokonać. Myślę, że młodszemu kapłanowi jest łatwiej w tym, bo młodszy kapłan taki jest jakby on dopiero zaczynał, on ma prawo jeszcze nie umieć wszystkiego, a w moim przypadku, po 23 latach kapłaństwa to szkoła pokory niezła. Pan Jezus znalazł... Po co go bić, po co krzyczeć na niego. Wyślę go na Ukrainę, niech mówi po ukraińsku. Taki pokorniutki, że hej, przy ołtarzu. I tak jest.

Anna Pietraszek: A coś wie już ksiądz o swoich parafianach, o poszczególnych ludziach, o rodzinach?

Jarosław Binek: To znaczy, no, są rodziny, które się tam, powiedzmy, jakoś się ich poznaje, czy osoby raczej, bo to trudno tu mówić o rodzinach, bo to są małżeństwa mieszane. Ja konkretne osoby wiem, kto jest z naszych, że pani Nogowa na przykład to jest historyczna postać, nawet i z kroniki, i tak dalej. Ona przyczyniała się w tym i w tym Komitecie, była, no, pani Dziadyczkowa czy Dziadeczkowa, Dziadyczkowa chyba też, to są takie, no, osoby, które słyszałem je kilka razy, nazwiska, i wiem, które to są tam, w kościele siedzą te panie, to wiem. Ale...

Anna Pietraszek: Dlaczego historyczna postać?

Jarosław Binek: Od początku odzyskiwania tego kościoła tutaj ona jest wspominana, jedna i druga.

Anna Pietraszek: To starsze osoby?

Jarosław Binek: Tak, to są takie babcie czcigodne. Niektórzy już nie żyją z tego komitetu, ale to były postacie takie... I akurat w tej chwili te pamiętam, bo to jeszcze dużo byłoby innych, ale one były w tym Komitecie pierwszym, do Tarnopola pisali, przecież oni pisali do Gorbaczowa pisma. Poczta nie przyjęła im pisma, wyrzucili z poczty z tym listem razem. Potem poszła via Polska. Do Polski zawieźli ten list i tam jakoś próbowali go wysłać. Udało im się go wysłać. Później czy... Chyba tak, pewnie im się udało wysłać, ale wiem, że później jakoś się tak stało, że stąd już by Tarnopol przyjął tę pocztę tam i poszła ta prośba o oddanie tego kościoła, bo to było, historia z tego, co ja tam czytałem w tej

kronice, to i magazyn soli, i później, i jazda motocyklami, motorami, rowerami, obraźliwe napisy na ścianach. Tam nie jest napisane dokładnie, ale możemy sobie wyobrazić. To było tak sprofanowane, ile tylko można było. I pod koniec, przed odzyskaniem tego kościoła, jeszcze władze powiedziały, że muszą posprzątać ten kościół, żeby nam oddać ładny, a ponieważ ta sól się zbryliła, to dynamit, powiercili dziury, wsadzili dynamit, wysadzili razem z oknami, co za problem jest? Tak posprzątali. I ludzie później próbowali to jakby zabijać deskami, zamykać ten kościół, żeby to nie było tego, ale tam wchodzili, tam dranie wchodzili mimo wszystko, ale powoli, powoli to wszystko się dało. Jakby oni zostawiali te kościoły. A później to są paradoksy, że to jest na przykład zabytek. Ja chcę postawić tutaj taki garaż, taki blaszak, bo tam mam garaż za tymi budynkami ale to nie wolno, bo to jest zabytek, zepsuje ksiądz architekturę zabytkową. A jak jeździli motorami, to nie był zabytek. Takie historie są niesamowite, ci ludzie naprawdę, ja się w ogóle nie dziwię, że oni się boją wiary jeszcze. Jakby tupnął w kościele, to oni by uciekli, bo oni przeszli tyle, że oni nie mają tożsamości religijnej. Co to jest 1991 rok na parafie? Po 50 latach niebytu. Mało tego niebytu, patrzenia jak to wszystko niszczy. Bo tu jest część rzeczy, figur, obrazów była wywieziona do Polski, niektórzy tu ludzie brali też te figury i potem, jak odzyskali niepodległość, dopiero je przynosili, konserwowali, bo on był zdemolowany. To była demolka kompletna.

Anna Pietraszek: A jeszcze ci ludzie przeszli wielki głód, przeszli wojnę.

Jarosław Binek: Nie, no, oczywiście, że tak. Przecież to było...

Anna Pietraszek: Te wszystkie horrory.

Jarosław Binek: To było doświadczenie dla nich straszne, dlatego to, co wspominałem, to są bohaterowie, którzy podpisywali, którzy stworzyli komitet, należeli do niego i podpisywali prośbę o odzyskanie kościoła. To byli bohaterowie. To dzisiaj byśmy sobie poszli, władze szanują, jakoś muszą potraktować człowieka. Wtedy nie było nic takiego. Ja tam w kronice czytałem, nie pamiętam tych zwrotów, ale to jest takich kilka zwrotów, że Myszkowicz, jest taka tutaj wioseczka, też w kierunku Tarnopola jakby jechał stąd, to tam jest w tej chwili cerkiew budowana, taka w stanie półsurowym jakby chyba, to pierwsza prośba tutaj do wysenckiej rady, tam było jakoś w kronice napisane, że poszli ludzie prosić o to, to powiedzieli, że... Głowa sielskiej rady powiedziała: „Po pierwsze, co was to obchodzi ten kościół? To nie jest wasze, to was nie powinien interesować. A po drugie, zrobimy z nim to, co zrobiliśmy z kościołem w Myszkowiczach”. Wysadzili w powietrze kościół rzymskokatolicki. I teraz cerkwie budują na tym miejscu, bo dzisiaj nawet jechałem, jadąc z tego procesu beatyfikacyjnego, tam młodzież była i mówię: „Tu gdzieś kościół był rzymskokatolicki, który wysadzono w powietrze”. I właśnie mi pokazali: „A, to tu”. Na miejscu tej cerkwi. Takie były historie. A i powiedział tak: „Zrobimy z nim to samo, co zrobiliśmy z tamtym kościołem”. Na szczęście opatrność Boża tutaj jakby ochroniła te plany, ale plan był taki, wysadzić to. Co z tego, że to jest późny barok? Co to kogo obchodzi?

Anna Pietraszek: A ta dzisiejsza uroczystość jaka była?

Jarosław Binek: Ta we Lwowie? Uroczystość we Lwowie dzisiaj była, przewodniczył Tarcisio Bertone, sekretarz stanu stolicy apostolskiej, msza beatyfikacyjna siostry Marty Wieckiej, szarytki. Gdzie tu jakieś materiały są na tym?

Anna Pietraszek: A dużo ludzi było?

Jarosław Binek: Trudno mi powiedzieć, czy było dużo tych ludzi bo, no, mogę sądzić po autokarach, bo to jest taki ten, w tym parku byliśmy, więc tam widziałem duchowieństwo, ile tam jest tego wszystkiego, bo było sporo, dużo było i po autokarach myślę, że było więcej Polaków niż Ukraińców, znacznie. Bo to masa, z całej Polski i z zagranicy też jeszcze inne. Gdzieś tam z dalekiej Rosji słyszałem rozmowy, że są z dalekiej Rosji, przyjechali.

Anna Pietraszek: Było kilka tysięcy ludzi?

Jarosław Binek: Na pewno. Samych autokarów przecież ile było. To była cała zawałona droga. To, co ja widziałem. Trudno mi ocenić, naprawdę. Nawet szacunkowo mi trudno powiedzieć. Musiałbym na to jakby zwrócić uwagę. To gdzieś tam będzie podane później. Ale sam fakt, że była transmisja nawet i na satelicie, to też jest już coś, że pozwolili to transmitować, to też coś tam Polacy widzieli czy tam nie wiem, jak to tutaj dostęp jest ich do tej... Ja nie mam satelity, nie wiem.

Anna Pietraszek: A z telewizji TRWAM może ktoś był?

Jarosław Binek: Może, nie wiem, chyba... Podejrzewam, że nie. Nie było chyba nic takiego, nie.

Anna Pietraszek: Jakaś regionalna raczej telewizja polska?

Jarosław Binek: Chyba tak, chyba tak. To mówili tam nawet szczegóły, tylko że ja nie mam satelity, dlatego jakoś mi to tak umknęło, te szczegóły. Na jakimś tam, że będzie transmitowane to o 10:00 czasu polskiego, czyli 11:00 tutejszego, bo to mamy czas z Kijowa. Że tam będzie, któraś tam stacja przejmuje te uroczystości. Ładnie to było przeprowadzone, sprawnie. Cały czas chmury krążyły nad nami zachmurzone, ale opatrność Boża chciała wtedy pokazać, że nic z tego nie będzie. Żadnego deszczu nie będzie. I tak było. Było sprawnie, ponad dwie godziny to trwało. Taka uroczysta msza święta, taka jak...

Anna Pietraszek: Demolujesz kościół. A jakie ksiądz ma plany jeszcze tak na zakończenie tych pobieżnych wspomnień?

Jarosław Binek: Planuję tutaj?

Anna Pietraszek: Tak.

Jarosław Binek: Moje takie osobiste czy plany jakie, materialne, duchowe, jakie?

Anna Pietraszek: Wszelkie, jakie ksiądz chce powiedzieć. Płyniemy.

Jarosław Binek: Ogólnie mogę powiedzieć tak, bez wątpienia trzeba coś robić. Trzeba coś robić w tym kościele, z tym że... Mówię przy tym kościele, bo mamy, jak mówię, jeszcze trzy kościoły. Ten jako parafialny, ponieważ on jakby, ja wiem, w tej perspektywie umierania tego kościoła jakby, bo tak trzeba powiedzieć, to jest jednak, te mieszane rodziny sprawiają, że to nie ma rodzin, że to jest rodzina, powiedzmy, przybywa nam ktoś, nie ma chrztów, dwa pogrzeby odprawiłem, no, takie panie, który tam na pierwszy piątek odwiedzałem je, a poza tym nie ma żadnej posługi. To po prostu jest... W Nastasowie odprawiamy w takiej zakrystii, bo kościół zdemolowany. Piękny kościół, przepiękny kościół, zdemolowany kompletnie. Jak mówi psalm któryś tam, 84. chyba, tylko jaskółka znalazła sobie gniazdo tam w tym kościele. Więc przy tym, ale tutaj chodzą w sumie takie nawet jakieś, konkretna jedna rzecz, gdyby zrobić, nie? Bo tam ta część jakby środkowa tej fasady, ona zaczyna jakby odpadać. To by trzeba konserwować, ale tutaj, no, tysiąc hrywni nie wchodzi w grę. Sponsor musi być poważny, który obejrzy to, zobaczy, mniej więcej oszacuje, ile to może być i po prostu się podejmie tego. Bo jak mówię, sto osób, to możecie państwo sobie wyobrazić, że to jest kombinowanie, żeby starczyło na prąd i na telefon. Tylko tyle. I żeby ciastka kupić też jeszcze, o, właśnie. A tak to nie ma. To, co tutaj jest zrobione, są to w jakiś tam gdzieś, no, znalezione za granicą, z Polski za sprawą też dobroczyńców, którzy na przykład fachowcy przyjeżdżali, jakiś stolarz przyjechał z Polski i robił tutaj. Siedział sobie z tydzień czy dwa tygodnie, czy... Jakiś tato gdzieś któregoś księdza, pamiętam, też przyjechał tutaj, elektryki trochę porobił.

Anna Pietraszek: A tutaj nie ma stolarzy?

Jarosław Binek: Są, tylko, że tutaj, proszę państwa, każdy chce zarobić parę groszy, parę hrywni. Tutaj czyny społeczne wyszły z mody, bo oni... Pielęgniarka zarabia 700 hrywni, to już dużo. Co ona może z tego żyć, jak prawie siedem hrywni... 700 powiedziałem, 700 hrywni? Prawie 7 hrywni już kosztuje litr ropy. Jak przyjeżdżałem tutaj, kosztowała 3,20. Tak szaleje to wszystko. Zresztą w tych wiadomościach tarnopolskich to tam mówią o tych drożących różnych, ale no, cóż. Pan Wiktor swoje, pani Julia swoje, rozmawiają, uśmiechają się. Można tak... Oni się nie muszą martwić o nic, a naród jest biedny.

Anna Pietraszek: Czyli ksiądz ma tak, tutaj, potem Strusów i...

Jarosław Binek: Nastasów i Ładyczyn.

Anna Pietraszek: Nastasiw. Ładyczne, tak?

Jarosław Binek: I Ładyczyn.

Anna Pietraszek: I Ładyczyn.

Jarosław Binek: Ładyczyn. Państwo są w Strusowie.

Anna Pietraszek: Tak.

Jarosław Binek: Tu jest też przepiękny kościół. Tego się nie da zrobić, z tego się nie da zrobić teatru, bo te dzisiejsze, współczesne budowle to czasem one coś mają, ja bym miał wątpliwości, czy to jest budowa typu sakralnego, bo zdjąć krzyż i będzie teatr albo lodowisko, a te kościoły nie da się przerobić. Nie da się, one są budowlami sakralnymi. To widać jest, spojrzeć, są sakralnymi. Żeby one były w Polsce, to by cacka z nich zrobili, a tutaj nie ma jak. Ja tu, proszę państwa, nieraz tak myślałem, to tragiczne pytanie, to nie polega, skąd zdobyć pieniądze. Nie. Bym powiedział, że obrotny facet to tutaj się trzeba tylko rozejrzeć i jeszcze tam w tych różnych fundacjach, to nie jest najtragiczniejsze pytanie, jak to zrobić, tylko komu to robić w takim Nastasowie, dla kogo to robić, jak tam jest na mszy świętej cztery osoby, pięć, dwie, dwanaście bywa. Z tego grekokatolików nie wiem, ile, bo po tym żegnaniu widzę, że tam jest grupa znaczna, może trzy-cztery osoby, może moje są, może. Bo ja nie wiem, byli na mszy, ale czy moje są te osoby, to nie wiem. Nie ma takiej przynależności, że ktoś na przykład należy do mojego kościoła, do mojej parafii. Więc to jest tragedia tego, że kościół, możemy jakby go doprowadzić do takiego stanu, jako takiego, ale co z nim będzie. I tak każdy z nas pewnie przysiedzi, myśli, myśli, kombinuje, a odpowiedzi nie ma.

Anna Pietraszek: Czyli w Strosowie mamy mszę o 9:00, tutaj jest o której w niedzielę?

Jarosław Binek: 11:00.

Anna Pietraszek: 11:00. W Nastasiwie?

Jarosław Binek: 15:00 i 13:00.

Anna Pietraszek: Czyli od rana do popołudnia.

Jarosław Binek: Tak. Ale myślę w tej chwili, żeby troszeczkę zmienić ten grafik tych mszy, żeby te punkty trzy, każdy jakby po kolei odprawiać w sobotę jeden punkt, a potem mieć niedzielę i dwa punkty i potem następny punkt w sobotę, a tamci mają znowu w niedzielę, żeby tak to zrobić, odciążyć, bo cztery msze święte to są jeszcze, to zależy też, jak liturgia i tak dalej, a jak dłuższe Słowo Boże, jakieś jeszcze tam coś obrzędy, pierwsza niedziela, zmiana tajemnic, to jak się startuje, powiedzmy, o 8:00, to najpóźniej o wpół do 9:00 muszę jechać po siostrę organistkę, to 17:00 obiad można już zjeść.

Anna Pietraszek: Czyli jest tu ksiądz sam, plus dwie siostry?

Jarosław Binek: Trzy siostry są. Trzy siostry. Ta siostra Alona Ukrainka i dwie Polki. To są siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus. One urzędują tam na dole, bym powiedział, tej osady, bo to tak jest właśnie. Wiejsko-miejskiego typu miejscowość to jest. W Polsce to jest wieś albo miasto. Nie, jest też chyba. Jest osada czy coś takiego, nie wiem, ale to się nie pisze tego, prawda? A tutaj się pisze. SMT to jest właśnie tam jakiś... selisto, mistoio typu... coś takiego.

Leszek Rysak: Czy ta parafia jest typowo ukraińska, czy również znajdziemy kilku Polaków, kilka rodzin polskich?

Jarosław Binek: To znaczy ktoś powie, że dziadek, babcia był Polakiem, ale myślę, że polskich rodzin naprawdę, rodziny nie znajdziemy na pewno.

Leszek Rysak: Pytań czy też próśb o to, żeby była msza w języku polskim nie było?

Jarosław Binek: To jest, proszę państwa, tak, jak ja tutaj przyszedłem, to musiałem zdecydować, bo tak, jedni przyszli do mnie, mówią: „Proszę księdza, tu po polsku, bo to jest rzymskokatolicki kościół”, a to jest też taki jeszcze właśnie, że rzymskokatolicy to Polacy, to jeszcze z czasów jest sprzed 50–60 lat, rzymokatolicy to Polacy, a to już się zmieniło, już nie ma tych Polaków, po prostu nie ma. Natomiast ktoś mi mówi, to po polsku, proszę księdza, bo to jest kościół... Znowu ktoś mi mówi, proszę księdza, tu nikt nic nie rozumie po ukraińsku. Teraz mogę powiedzieć, że faktycznie trzeba po ukraińsku. Po ukraińsku trzeba, bo nieporozumienia wynikają, ogłoszenia to można jeszcze, tam siostry, coś, ktoś przeczyta sobie, ale też nie umieją czytać. Na przykład młodzież, dzieci nie przeczytają i nie rozumieją nic z tego, co ja mówię. Dopiero jak zacząłem sobie pisać te rozważania, krótkie, na razie tam pięć-siedem minut, żeby to mówić po ukraińsku, to wtedy widzę, że oni słuchają, a tak, to... Chociaż część ludzi, mówiąc po ukraińsku będzie rozumieć. Ale to jest takie rozumienie jakby pobieżne, a na przykład w ogłoszeniach już coś tam, będą jakieś zwroty czy coś, dużo pytań jest: „A co to znaczy to słowo?” Tam potem ludzie pytają. Ale nie, ukraiński, zdecydowanie ukraiński. W przeciwieństwie do niektórych parafian, na przykład Rudki, typowo polska parafia. Ja tam słowa po ukraińsku nie powiedziałem, bo to polska parafia. I na punktach, tam były też dwa punkty, dojeżdżaliśmy do Pohorcu i do Sułowa, też po polsku wszystko było. I są takie parafie polskie też, tam jest dużo takich pod Lwowem. Myślę, że im bardziej na wschód, to może się ich więcej trafiać, chociaż tu mi mówią też, że to nieprawda, proszę księdza, można pod węgierską granicą znaleźć parafię też. Chmielnickie... Rozmawiałem kiedyś z takim, jeszcze nie widziałem tego człowieka, paulin chyba, ale dostałem, wyjeżdżając, dostałem od rodziny którejś jakieś adresy, Skype’y i tak dalej, i kiedyś rozmawialiśmy z nim, to on mówi, on jest właśnie w chmielnickim, to już tam przecież, to już prawie, że już koniec Ukrainy, ma 1300 Polaków, w polskim języku, polskojęzyczni. 1300 i jeden kościółek.